



Co numer jakiś numer!

Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152

Numer 2(68)
Listopad 2007
Rok IX
Nakład 4000 egz.



WYTAŃCZ SWOJE EMOCJE!

Esens

Akademia tańca



Taniec towarzyski

Taniec użytkowy

Tango argentino

Taniec brzucha

Latino solo

Nocne Harce

Taniec współczesny

Electric Boogie

Funky Jazz

Hip-Hop

Salsa

www.Esens.taniec.info

kom. 692 890 808 :: tel. (71) 79 60 998 :: esens@taniec.info :: ul. Gajowicka 173 :: Wrocław 53-150

Casting na lokatora

Co roku we Wrocławiu pojawia się mnóstwo nowych twarzy. Mam na myśli studentów, którzy przyjeżdżają do jednego z największych miast Polski, by nie tylko spędzać czas nad książkami i w salach wykładowych, lecz także – poznać nowych ludzi i wspólnie udać się na imprezę.

Po dobrze zdanej maturze i ogłoszeniu wyników na wybranej uczelni, kiedy wiadomo, że się powiodło, a własne nazwisko można zobaczyć na liście przyjętych, pozostaje jeden „mały” problem – problem znalezienia własnego kąta.

Niby zawsze można znaleźć miejsce w akademiku, ale przecież nie każdemu przysługuje ten typ „schronienia” i nie każdemu odpowiada akademickie życie – barwne i buczne. O wiele łatwiej mają natomiast ci, których bliscy lub dalecy krewni mieszkają we Wrocławiu

zwyčaj długo szuka aktualnej i korzystnej oferty wynajmu własnego kąta. I kiedy po wielu tygodniach intensywnych poszukiwań znajdzie coś odpowiedniego, zadzwoni i okaże się, że oferta jest nadal aktualna, szaleje z radości. Ale nigdy nie może być łatwo, szybko i przyjemnie.

Istnieje jeszcze coś takiego jak „casting na lokatora”. Jest to wzajemna rozmowa z osobą chętną na wynajem pokoju. *Zadara* się też – co jest postrzegane przez wiele osób za nieodpowiednie, a nawet śmieszne – zapraszanie wszystkich

tor, także student, bardzo krytycznie odnosił się do pomysłu robienia castingów tego rodzaju. Nazywał to zabawą ludźmi, robieniem zbytecznej nadzicy poszukującym lub też, co zabrzmiało głośnie, grą na uczuciach, przetasowywaniem przyszłych lokatorów, ocenianiem ich wartości po jednej rozmowie. Nie ma nic bardziej mylnego niż taki tok rozumowania. Casting na lokatora to nie zabawa innymi, ale bardzo potrzebny etap, dzięki któremu znaleźć można osobę odpowiednią na lokatora, z którą bądź, bądźmy dzie-

śnie te pierwsze minuty rozmowy – sposób mówienia, wyrażania się, mimika twarzy, mowa ciała – lub chociażby sposób ubierania się, pytanie o kierunek studiów albo o ulubiony rodzaj muzyki już wiele mówi o kimś, kogo pierwszy raz widzimy na oczy. Pierwsze wrażenie jest niezwykle istotne.

A niektórzy nawet nie zobaczą mieszkania z ogłoszenia na własne oczy, mimo że kiedy doszłi ofertę, byli aktualni, a miejsce w pokoju na kogoś czekało. Bo kiedy dzwoni do mnie spanikowana



Lokator do czy żyć? / fot. Marcin Dudek



i mega udostępnić pokój oraz zaofiarować pomoc swojemu studiującemu członkowi rodziny.

Geoczi jest z tymi, którzy zostali rzućeni od razu i bezrefleksyjnie na szerokie wody i muszą radzić sobie sami. Nie dostali miejsca w akademiku, nie mają rodziny we Wrocławiu ani w okolicach. Ale jest jeszcze możliwość wynajmu mieszkania lub pokoju. Tu dużym ułatwieniem będzie Internet i codzienne gazety wrocławskie, a w nich duża liczba portali zawierających aktualnie oferty wynajmu mieszkań.

Świeżo upieczony student za-

chętnych, ustawianie ich w rzędzie i zadawanie im pytań jak w programie rozrywkowym. Dla jednych taka forma wyboru kolegi lub koleżanki na lokatorów jest czymś niezbędnym, normalnym i koniecznym, aby wyeliminowanie wspólnego mieszkania z kimś zupełnie obcym nie stanowiło problemu i aby odbyło się bez konfliktów w trakcie zamieszkiwania. Inni uważają casting za totalne zło, coś zbędnego, dziwnego (i tutaj szereg innych określeń z zabarwieniem negatywnym).

Na pewnej stronie internetowej przeczytałam artykuł, w którym au-

lic mieszkanie przez długi czas. Bo czy ktoś chciałby dzielić pokój z bagażnikiem lub typowym egotystą? Czy amator imprez chciałby mieszkać z kimś powornie nieśmiałym, kto nawet nie wyjdzie na powiko wieczorem? Czy ktoś spokojny wytrzyma z kimś roztrzepanym, z zespołem ADHD? Czy pedantowi będzie się dobrze mieszkać z brudaszem? I tak w nieskończoność można tworzyć podobne pary na zasadzie przeciwności. Oczywiście nie można się dowiedzieć wszystkiego o drugim człowieku po kilkunastominutowym wywiadzie, ale jest tak, że to wła-

dziewczyna, chcąc wynająć pokój w mieszkaniu, które ja także wynajmuję, opowiadająca historię swojego życia o chłopaku naukosmie, od którego uciekała do Polski ze Stanów Zjednoczonych i szuka teraz schronienia, bo on ją ściga, to czy nie dziwne, że powiem jej: „Jest jeszcze sporo chętnych na to mieszkanie. Zadzwonić, jeśli cię wybierę spośród innych”? Nie sądzę.

Uta Zadara

Spis treści

Na początek

Casting na lokatora 3

Wydarzenia

Złota rocznica Wrocławskich Żeglarzy 6

Różności

Niezapomniane kraje-niezapomniane przygody... 7

z podróży po Bałtyku 7

Nanotechnologia w sieci 8

Błąd na błędzie - Alternatywy 4 9

Świadomym okiem - Wojna dobra na wszystko 10

Iść czy nie iść? Oto jest pytanie 10

Subiektywne Pół Strony - Kara śmierci 11

Konkurs FOTO 17

Fotofeleton

Jesienna konferencja EUA na Politechnice 12

Wrocławskiej od środka 12

Organizacje

Przychodzą najróżniej 14

Po co jest DA 15

Żak zaprasza 15

Czy warto 16

Opowiadanie

God only knows

Kultura i sztuka

Zapomniane filmy - Życie wewnętrzne 20

Muzyczne recenzje 21

DKF Politechnika zaprasza 21

Na koniec

Wiersz o cyberotyce, komiks Cozy & Lorm i inne 22

Słota polska jesień

Za oknami szaroburo. W sklepach pojawiły się bożonarodzeniowe dekoracje. Często pada deszcz. Żeby zdążyć na wykład musisz wstać jeszcze w nocy. Jednym słowem – jesień. Pamiętaj o Żaku, jedynej gazecie dla studentów Politechniki Wrocławskiej, tworzonej na politechnice przez studentów i absolwentów politechniki. W tym numerze dowiesz się więcej o duszpasterstwach akademickich, nowych sposobach poszukiwania współlokatora, studenckich wyborach – iść czy nie iść na wybory, poznasz prezesa Koła Naukowego Allin.

Do tego jak zwykle konkurs fotograficzny i garść newsów oraz wyjątkowe opowiadanie w języku angielskim, fotoreportaż z EUA, relacja z dalekiego rejsu. Życząc miłej lektury.

Maciej Zacharski



foto: Marcin Dudek

Redakcja: Maciej Zacharski (red. nacz.: maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl), Roksana Wierzbicka (z-ca red. nacz.), Ewa Chudyk, Sebastian Czwoe, Marcin Dudek, Miłosz Florjański, Paweł Ghuchowski, Paweł Hernik, Michał Janiszek, Małgorzata Kaczmaz, Tobiasz Lemański, Filip Mazurek, Karolina Mysiak, Barbara Ornatońska, Anna Pakula, Ewelina Pawlus, Lukasz Pierzchała, Paweł Prociw, Monika Stawczyk, Beata Skut, Joanna Sum, Katarzyna Sewel, Jakub M. Tomczak, Anna Tworek, Urszula Zadora, Jakub Zieliński.

Współpracownicy: Lukasz Kozubek, Michał Sadowski, Dagmara Stenkiewicz, Grzegorz Wielgożawski.

Grafika: Paweł Hernik, Joanna Sum.
Fotografia: Sebastian Czwoe, Marcin Dudek, Michał Janiszek, Michał Sadowski, Maciej Zacharski.

Okładka: Maciej Zacharski
Redaktor wydania: Paweł Ghuchowski
Korekta: redakcja

Skład i lamanię: Paweł Ghuchowski
Kontakt z czytelnikami: Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl)
Kontakt z reklamodawcami: Roksana Wierzbicka (roksana.wierzbicka@zak.pwr.wroc.pl)

Adres redakcji: Miesięcznik Studentów Politechniki Wrocławskiej "Zak", wydziałe Wy-

pińskiego 27, 50-370 Wrocław, bud. C13, pok. 3.23, tel/fax. 071 320 40 89, e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl

Zebrań redakcji we wtorek o 19:00. Zapraszamy chętnych do współpracy z Żakiem.

REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ. ZASTRZEŻAMY SOBIE PRAWO DO SKRÓTÓW I ZMIAN W TEKSTACH NIEMALOWIĄNYCH PRZEJDREK MATERIAŁÓW ZAMIESZCZONYCH NA LAMACH ŻAKA. WYŁĄCZNIEMO ZGODĄ REDAKCJI.

Pomysł na firmę

Krażą Wam po głowie innowacyjne rozwiązania, dodają niespykające produkty i cechy jakości, ale brak Wam czasu, wiedzy ekonomicznej i pieniędzy? Nie zarzucając pomysłu, bo o to jest dla Was pomoc i rozwiązanie. Wrocławskie Centrum Transferu Technologii Politechniki Wrocławskiej organizuje Konkurs „Pomysł na firmę”, który w zamyśle ma pomóc w wprowadzeniu na rynek co najmniej 21 innowacyjnych firm.

23 października odbyło się Seminarium informacyjne, na którym przekazano szczegółowe informacje na temat konkursu. Jest on skierowany do mieszkańców Dolnego Śląska i osób z tym regionem związanych, którzy nie są zarejestrowani jako bezrobotni i nie prowadzą działalności gospodarczej po 1 maja 2004 lub rozpoczęli działalność w ramach programu 2.5 ZPORR. Konkurs podzielono na dwa etapy. Pierwszy to „Pomysł”, w którym to w zwężonej formie (4 str. A-4) należy przedstawić swój pomysł na firmę. Do drugiego etapu – „Biznesplan” – zostanie wybranych 90 autorów najciekawszych prac, zaś najlepsza będzie uhonorowana nagrodą 20 tys. złotych. Wszyscy uczestnicy drugiego etapu przejdą obowiązkowe szkolenie mające na celu wyrównanie szans i możliwość uzupełnienia niezbędnej wiedzy na temat prowadzenia firmy. Autorzy wybranych najlepszych 21 biznesplanów, po założeniu działalności gospodarczej, otrzymają wsparcie po 25 tys. złotych każdy, którą to kwotę może powiększyć wsparcie pomostowe.

Prace będą oceniane pod względem innowacyjności, strategii rozwoju i szansy powodzenia przedsięwzięcia, jego strony ekonomicznej, uzasadnienia rynkowego pomysłu oraz formy prezentacji. Pomysły na biznes wraz z wypełnionymi formularzami zgłoszeniowymi należy składać do 12 listopada. Ogłoszenie wyników II etapu przewiduje się na

Szortpress

17.03.2008, zaś wyplata dotacji rozpocznie się od kwietnia 2008. Warto spróbować, gdyż jest to czwarta, a zarazem ostatnia edycja tego konkursu.

Jeśli wahacie się jednak, czy Wasz pomysł jest aby na pewno odpowiedni, niech wiary w siebie dodadzą Wam słowa prof. Jana Kocha prowadzącego wykład w ramach seminarium: „Ci, którzy wierzą, wierzą, choćby to były odczonne sznurówki - to oni zbiórą cały zysk”.

Więcej informacji, harmonogram oraz formularze zgłoszeniowe na www.wctt.pl

Ewelina Pawlus

Ostatnia impreza otrzęsinowa w tym roku!

Skończyły się licealne rukonowanie, a zaczęło się studenckie! Książki patrzą na ciebie, a ty jakoś nie chcesz się z nimi zaprzyjaźnić? Mamy dla ciebie propozycję! Zamów od nas rozkoszy wiedzy, pobaw się z nami na ostatniej studenckiej imprezie otrzęsinowej Adapter 2007, która odbędzie się 16 listopada w Pałacyku przy ulicy Kościuszki 34 w Sali Lustrzanej. Zapraszamy nie tylko na świetną zabawę, ale także na pokaz sztuk walki w wykonaniu członków klubu „TAEKWON-DO” i pokaz taneczny zaprezentowany przez dziewczyny z zespołu „Obsesja”. W programie są również konkursy z nagrodami. Przy dobrej muzyce puszczanej przez naszego DJ-a będziesz mógł zintegrować się ze studentami z innych wrocławskich uczelni a także poznać starsze pokolenie żaków, które również serdecznie zapraszamy. Więcej informacji znajdziesz na stronie www.adapter.wroclaw.pl lub plakatach w twojej uczelni.

ZSP

Konferencja EUA

25 października o 9:15 odbędzie się konferencja prasowa, otwierająca Konferencję EUA, dotyczącą kierowania i zarządzania uniwersytetami europejskimi po 2010 roku. Wzięli w niej udział prof. Tadeusz Luty (rektor Politechniki Wrocławskiej, przewodniczący KRASP), prof. Georg Winckler (prezydent EUA), prof. Michał Seweryński (minister nauki i szkolnictwa wyższego) i Lesley Wilson (sekretarz generalny EUA).

Konferencja EUA, której gospodarzem była Politechnika Wrocławska, zgromadziła ponad 300 rektorów uczelni wyższych z Europy. Głównym jej tematem były: odporność na kryzys, studia dzienne, niezależność uczelni państwowych od rządu, pomoc materialna dla studentów i doktorantów oraz forma podjęcia do uczelni jak do przedsiębiorstwa.

Organizacja tej niezwykle prestiżowej imprezy jest wielkim wyróżnieniem dla uczelni, a także dla Wrocławia. Cieszyła się niezwykle zainteresowaniem również wśród studentów, gdyż dotyczyła ich spraw i interesów. Na zakończenie zostało wydane podsumowanie, tzw. consultant, w którym przedstawiono wnioski i wskazania przyszłości europejskich uczelni wyższych.

Ewelina Pawlus

Najdroższy DJ świata w Wrocławiu

Paul Oakenfold - jeden z najlepszych DJ-ów świata - wystąpi w Hali Stulecia we Wrocławiu. Calonocna impreza, w której wystąpią także DJ Adamus, DJ Juniore, Angelo Mike i Daniel Diavoli, odbędzie się 7 grudnia. Sprzedaż biletów ruszyła 1 listopada, a jej harmonogram jest następujący:

Etap I: 1.10 - 21.10, cena 79 zł, start godz. 20

Etap II: od 22.10 - 11.11, cena 99 zł

Etap III: 12.11 - 2.12, cena 119 zł

Etap IV: 3.12 - 7.12, cena 139 zł

MZ

Zespół

Lubisz śpiewać i tańczyć, chcesz rozwijać swoje umiejętności pod okiem profesjonalnych instruktorów, poznać ciekawych ludzi oraz reprezentować polską kulturę w Australii, Portugalii czy Meksyku, a przy tym świetnie się bawić?

Dolącz do nas! Reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca „Wrocław” zaprasza na zajęcia!

Śpiew: środa i piątek godz. 19:00-21:00

Taniec: wtorek i czwartek godz. 20:00-22:00

Ul. Kościuszki 35B (wędzarnia przy podwórku, II piętro)

50-011 Wrocław www.zespol.wrocl.pl

AP



Mc. A. Pakiński

Złota rocznica Wrocławskich Żeglarzy

Jak łódka z żaglem wygląda, to każdy widział. Większość z was nawet na takich pływała. Ale, kto zdaje sobie sprawę, że żeglarstwo we Wrocławiu istnieje już od kilkudziesięciu lat?



50 lat Wrocławskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego

Wrocławski Okręgowy Związek Żeglarski został założony 50 lat temu, aby zrzesać kluby i stowarzyszenia żeglarskie działające na obszarze województwa dolnośląskiego, popierać rozwój żeglarstwa w różnych jego formach oraz integrować środowiska żeglarskiego rejonu. Umożliwia żeglarzom organizowanie, rozwijanie, i uczestniczenie w jachtingu jako zjawisku kulturowym. Utrwala i rozwija dobre obyczaje i tradycje żeglarskie. Organizuje regaty sportowe i turystyczne oraz imprezy rekreacyjne i kulturalne. WROZZ zrzesza 31 klubów żeglarskich, skupiających ok. 1150 żeglarzy. Prowadzi szkolenia na podstawowe stopnie żeglarskie i stopnie instruktorskie. Szcuje się, że żeglarstwo w samym tylko Wrocławiu uprawia, w różnych jego

formach kilkadziesiąt tysięcy jego miłośników.

Z okazji święta 50 lat żeglarstwa pod egidą Wrocławskiego Związku Żeglarskiego organizowany jest cykl imprez, które mają wrocławianom przybliżyć historię dolnośląskiego żeglarstwa, jak i zachęcić do coraz liczniejszego uczestniczenia w wodnym świecie.

29 września na przystani HOW „Stanica” obchody rozpoczęły się zabawami integracyjnymi dla prawie setki dzieci pod nazwą „Żeglarski start”. Przez 5 godzin można było popływać za darmo na łodziach żaglowych i motorowych oraz spróbować swoich

sił na kajakach. Odbył się pokaz ratownictwa WOPR. Harcerze ze Stanicy uczyli też

wszystkich chętnych tańców irlandzkich, a zasoby energii można było

uzupełnić kielbaską z ogniska.

6-7 października odbyły się już XII Jesienne Turystyczne Regaty Długodystansowe na trasie Wrocław-Wały Śląskie, które przysporzyły jak co roku niezapomnianych wrażeń prawie 20 załogom z 8 dolnośląskich klubów żeglarskich.

18 października pod przewodnictwem Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Mariana Golebiewskiego, Metropolity Wrocławskiego, w Kościele Garnizonowym odbyła się uroczysta Msza Święta w intencji wrocławskich żeglarzy.

20 października między mostem Pokoju, a wyspą Piasek (naprzeciw Katedry) 24 jachty klasy Omega, kabinowe i dwumasztowe ścigały się o zaszczytny Puchar 50-lecia Wrocławskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego. Natomiast między mostem Pokoju, a mostem Grunwaldzkim 12 dzieci na Optymistach oraz 6 zawodników na jachtach klasy OK-Dinghy walczyło o trofeum

XIV regat o „Błękitną Wstęgę Odry”. Pomimo chłodu rywalizacja była zacięta, a zawodnicy zadowoleni, bo tylko we Wrocławiu w centrum miasta można pływać od brzegu do brzegu dotykając murów nabrzeża. Ponadto po regatach na terenie HOW „Rancho” zawodnicy i pasjonaci mokrego sportu bawili się do późnych godzin wieczornych podczas festynu przy znakomitej muzyce szantowej.

Choć zima już się zbliża nieubłaganie, a dla żeglarzy oznacza to martwy sezon, to obchody 50-lecia wrocławskiego żeglarstwa jeszcze się nie zakończyły. Wrocławski Okręgowy Związek Żeglarski zaprasza na wystawę fotograficzną w Rynku pod tytułem „Wrocławskie żeglarstwo – od czasów powojennych do dnia dzisiejszego”, która odbędzie się w dniach 2-16 listopada 2007. Ponadto uroczyste otwarcie wystawy odbędzie się 10 listopada, a towarzyszyć jemu będzie prezentacja jachtów w Rynku dostępnych dla miłośników żeglarstwa.

Amazj



Dokład oni płyną!

Niezapomniane kraje – niezapomniane wrażenia ...z podróży po Bałtyku

Jeszcze niedawno, bo za czasów moich rodziców, żeglarsstwo było najprostszym sposobem, aby wyjechać z kraju i zwiedzić trochę świata. I to bynajmniej nie ze względu na trudności z dojazdem, noclegami itp., a najwyżej z powodu politycznych.

Dziś, po wielkich zmianach, podróżowanie jest o wiele prostsze. Można po prostu wsiąść w samolot i za parę godzin już jest się tam, gdzie tylko się wcześniej wymarzyło.

Wychowano mnie w taki sposób, że najważniejsze jest dla mnie przezwyciężanie przeciwności losu i mierzenie się z nowymi wyzwaniami.

Z żeglarsstwem jestem związana, od kiedy tylko pamiętam. W tym roku wreszcie wypłynęłam poza polskie wody. Przebywanie 24 godzin na dobie z tymi samymi ludźmi, rozwiązywanie zarówno drobnych, jak i większych problemów, szukanie nowych wrażeń – to chyba najważniejsze rzeczy, których człowiek się uczy uczestnicząc w rejsie.

W czasie tych wakacji aż dwa razy było mi dane spełnić moje marzenia o żeglarswcie. Różne jachty, różna atmosfera.

W pierwszej wyprawie pod koniec sierpnia zdobyliśmy Bornholm – duńską wyspę leżącą w połowie drogi z Polski do Szwecji. Usłowne maleńkie, różnokolorowe domki, pesymistyczni ludzie oraz bajkowa sceneria wyspy zachęcały do pozostania tam dłużej. Jedynym mankamentem była

pogoda. Niestety, czasu było mało, a ojczyzna wzywała z powrotem. W ciągu tych paru dni najważniejsze dla mnie było oswoić się w Bałtykiem – najwredniejszym morzem świata, pod okiem bardziej doświadczonych żeglarzy. Wiedziałam bowiem, że kolejny rejs – tym razem w drugiej połowie września nie będzie już zabawą.

Ostatnie dni września kojarzą się wszystkim, zwłaszcza studentom, z końcem pracy, powrotem na uczelnię, ostatnimi dniami spędzonymi w domu. Bywa też tak, że 6 studentów z 5 różnych wrocławskich uczelni wprowadza się na 2 tygodnie na małą łódkę i wyrusza zdobywać niezapomniane wrażenia. Bez sensu będzie teraz, jeśli wymienię, co robiliśmy każdego dnia, bo ciężko to wytłumaczyć komuś, kto na morzu nigdy nie był. Ogólnie można to skrócić do terminów: „płynęliśmy” lub „stał się w porcie”, jakże to zapiski można by odczytać w dzienniku jachtowym. Jeśli mam być szczerą, to nie robiłoby mi to wielce...

Omaliliśmy z daleka rosyjski brzeg, aby nie być „przez przypadek” zestrzelonym. Zwiedziliśmy dokładnie jedyny litewski

port – Kłajpede, gdzie daliśmy się dobrze poznać milemu panu w Informacji Turystycznej, jedynym chyba człowiekiem na Litwie, z którym mogłam się swobodnie porozumieć po angielsku. Byliśmy w oceanarium podczas pokazu akrobacji delfinów oraz fok. Przenieraliśmy Mierzeję Kurońską, wdrapaliśmy się także na górę czarownic w Judekrante, gdzie przywitała nas parka wlohatach drzew. Czarownic wprawdzie nie było, lecz wzrok przyciągały rzeźby oparte o te tematyki. Dotarliśmy w końcu do Nidy – turystycznego miasteczka kilkadziesiąt kilometrów na południe wzdłuż Mierzei Kurońskiej, gdzie wspięliśmy się na wydmy, aby łagodnie się z nich stoczyć i dotrzeć do latarni morskiej, która niestety była zamknięta. Skończyło się więc na pocaloowaniu klamki, ale za to jakiej... litewskiej.

W moim mniemaniu, mimo licznych przykładowych sympatii, jaką nam okazano, Litwini dalej dęzą Polaków pewną dozą niechęci. Ale przynajmniej starają się z tym kryć.

Po kolejnej morskiej przeprawie dotarliśmy na Łotwę, gdzie zatrzymaliśmy się w porcie Liepāja.

Ja, Od razu zauważyliśmy inny poziom życia i sposób myślenia niż u ich zachodnich sąsiadów. Przymocowaliśmy do jedynego pomostu dostępnego dla małych łódek, który postawiony był przy dość ekskluzywnym hotelu w centrum miasta. Przywitał nas młody chłopak mówiący płynną angielszczyzną, zebrał wszystkie niezbędne dokumenty w celu ułatwienia formalności, po czym otworzył wrota do maryny. Wierzone wyjście na miasto różniło miłe miłe zaskoczyło. Przyjeździ ludzie, przyjeżdżają miejscowi – było stamtąd tą europejskością, do której Polska i Polacy ciągle dążą. Celem naszej wycieczki była porojska dzielnica i były port wojskowy. Po par godzinnym spacerze dotarliśmy w końcu tam, gdzie planowaliśmy. Niestety ostatnie statki już pojechały za żyłek. Za to ukazała nam się dzielnica rodem z filmów o Czarnobylu. Blok na bloku, surowe budynki, mieszkający nie zaczęli do samotnego wkraczania na ich teren nawet w dzień. Po przejściu pół ulicy – szok – ukazała nam się przepiękna cerkiew ze złotymi kopułami, detalami wykończonymi z niesamowitą dbałością oraz oczywiście zamkniętymi drzwiami. Kontrast pomiędzy tą cerkwią i dzielnicą ją otaczającą, pomiędzy tą częścią miasta, a centrum, gdzie dotarliśmy najpierw, pokazała mi, że Łotwa dotarła już kulturowo do miana kraju „europejskiego”, lecz nie uwolniła się jeszcze od swojej przeszłości z czasów ZSRR.

Powrót do Polski był trudny, a nasz kraj nie przywitał nas z otwartymi ramionami. Osobście poczulam się przez strażnika granicznego potraktowaną jako oszustka i przemycniczkę, a przez bosmana portu jako kombinatorkę, choć nadal sądzę, że jeśli płace, mogą wymagać ciepłej wody pod prysznicem!

Teraz zaczął się kolejny semester na politechnice, a ja po tygodniu nadal nie mogę się jeszcze odnaleźć... Choć bujanie nie wpływa na mój organizm, bardzo mi go brakuje...

Amazi



foto: Ewa Bogdanowska

Załoga (prawie) w komplecie

Nanotechnologia w sieci

Nie wiem czy ktoś z Was kiedyś wpisał hasło „nanotechnologia” w wyszukiwarce internetowej. Ja to kiedyś zrobiłem i jedyne, co czułem, to smutek i wszechogarniająca żalostwo informacyjna. Raptem kilka artykułów na przeróżnych serwisach i portalach, które tymczasem w większości nijk mają się do tej dziedziny wiedzy, oraz tylko dwie strony w pełni poświęcone tej tematyce na ponad setkę odnośników! Ktoś mógłby powiedzieć: „No dobrze, ale cóż to jest takiego ta „nanotechnologia”? Może w ogóle na świecie niewiele o tym się mówi.” Dlatego też, żeby nie być posądzonym o stronniczość, czy też małocontentowość, wystukałem słowo „nanotechnology” i nacisnąłem ENTER. Wynik? Szesć portali poświęconych wyłącznie nanotechnologii na pierwszej stronie wyszukiwarki oraz dodatkowo liczna grafika. Ja wiem, język angielski jest powszechny, więc ilość stron kumuluje się, ale żadna z nich nie jest po polsku, a w naszym języku pod względem informacyjnym jest lekko mówiąc, ofertą informacyjną, licznymi kontaktami międzynarodowymi oraz bazą danych dotyczącą nanonauki i nanotechnologii.

W związku z tym postanowiłem promować hasło nanotechnologii (dwa poprzednie artykuły w Żaku) i dzisiaj chciałbym Wam zaprezentować jedyny w Polsce profesjonalny i w pełni poświęcony nanomatematyce portal internetowy – NanoNet.pl (www.nanonet.pl).

Zatem do dzieła...

NanoNet.pl jest naukowo – publicystycznym portalem internetowym zajmującym się szeroko rozumianym rozpowszechnianiem informacji dotyczących nanonauki i nanotechnologii.

Został on założony w roku 2006 z myślą o propagowaniu hasła „Nanotechnologia – rewolucja XXI wieku” poprzez udostępnianie wszystkim kręgom zainteresowanych informacją na temat tej niezwykle intensywnie i szybko rozwijającej się dziedziny wiedzy. Portal oferuje szeroki wachlarz informacji dotyczących najnowszych osiągnięć, odkryć i ogłoszeń z obszaru nanotechnologii. Prawdopodobnie prezentowane są w nim również ośrodki dydaktyczno-akademickie, laboratoria oraz przedsiębiorstwa zajmujące się nanonauką.

W celu zapewnienia najwyższego poziomu aktualności i jakości informacji, NanoNet.pl nawiązał aktywną współpracę z licznymi organizacjami i instytucjami zajmującymi się nanotechnologią: Fraunhofer Institut, Verein Deutschen Ingenieuren / VDI /, Cordis oraz portalami internetowymi: www.Technoport.de; www.Biotechnology.pl; www.Nanoproducts.de (więcej informacji na stronie www.nanonet.pl). Ponadto utrzymuje ścisły kontakt z ośrodkami akademickimi i przedstawicielami świata nanonauki, dzięki czemu może poszczycić się patronatem medialnym I Krajowej Konferencji Nanotechnologii we Wrocławiu.

Jednym z głównych zadań NanoNet.pl jest stworzenie możliwości aktywnej wymiany myśli

i zastosowań nanotechnologii pomiędzy naukowcami i przedsiębiorstwami z Polski i całej Europy. Przeznaczona do tego celu „Platforma Naukowa” zawiera informacje oraz materiały ściśle naukowe. Natomiast dział „Projekty” informuje o przedsięwzięciach i projektach nadzorowanych lub prowadzonych przez NanoNet.pl, jak np. współpraca naukowo niemieckiego Fraunhofer Institut z polską Firmą Nanoco, czy aktualna ankieta dotycząca poziomu wiedzy nanotechnologii w Polsce.

Dziś portal ten jest jedynym istniejącym polskojęzycznym portalem internetowym z tak bogatą

ofertą informacyjną, licznymi kontaktami międzynarodowymi oraz bazą danych dotyczącą nanonauki i nanotechnologii.

Tyle na temat portalu, którzy serdecznie polecam odwiedzić!

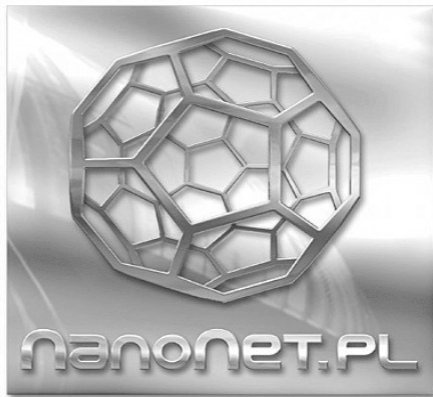
Natomiast w imieniu redakcji portalu zapraszam wszystkich zainteresowanych nanotechnologią i nanonauką, którzy chcieliby poszerzać swoją wiedzę i spróbować sił jako redaktorzy najlepszego portalu poświęconemu nanotechnologii w Polsce, do nadalania pytań, artykułów i innych ma-

teriałów na adres info@nanonet.pl. Jeżeli chcielibyście aby ukazała się informacja o konferencjach, kolach naukowych albo o czymkolwiek dotyczącym nanno na portalu, którego do tej pory odwiedziło ponad 160 tys. internautów, to również piszcie!

Na koniec raz jeszcze adresy:

www.nanonet.pl
info@nanonet.pl

Jakub M. Tomczak



Błąd na błędzie

odc. 2

Alternatywy 4

Odcinek ten poświęcam tym, którzy sądzą, że w serialu „Alternatywy 4” były cztery alternatywy, czyli tym, którzy używają słów, których prawdziwego znaczenia nie znają.

Która wersja jest poprawna?

Wersja I

Spór o prywatyzację Huty Lenina trwał latami i był poważnym problemem nie tylko dla polityków. W ciągu tych lat pewien student, którego specjalnością było właśnie hutnictwo, rozmyślał nad tą sprawą w każdej wolnej chwili. Była alternatywa: sprzedać hutę lub pozwolić na jej bankructwo. Politycy w telewizji codziennie się kłócili. Tymczasem student odkrył przyczynę tej niezgody - chciwość. Każdy mógł mieć pozorną przewagę nad innymi, jednak w ogóle nikogo to nie zadowalało. Chodziło przecież o zdobycie największej liczby zwolenników. Gdy stosunki między ludźmi pogorszyły się z powodu sporów między politykami, student postanowił działać. Bez zastanowienia, z okrucieństwem próbował zamordować najgłupszego z nich. Niestety nie udało mu się - zranił go tylko. Mimo tego, swój cel osiągnął. Jego ofiara wycofała się z polityki, gdyż wymagała długiego leczenia w domu. Oto wniosek, który poświęcam przyszłym mordercom studiującym hutnictwo - nie warto.

Wersja II

Spór o reprivatyzację Huty Lenina trwał latami i był poważnym dylematem nie tylko dla polityków. W przeciągu tych lat pewien student, którego specjalizacją było właśnie hutnictwo, rozmyślał nad tym tematem w każdej wolnej chwili. Były dwie alternatywy: sprzedać hutę lub pozwolić na jej bankructwo. Politycy w telewizji codziennie się kłócili. W międzyczasie student odkrył sprawcę tej niezgody - chciwość. Każdy mógł mieć optyczną przewagę nad innymi, jednak bynajmniej nikogo to nie zadowalało. Chodziło przecież o zdoby-

cie największej liczby popleczników. Gdy relacje między ludźmi pogorszyły się z powodu sporów między politykami, student postanowił działać. Bez zastanowienia, z premedytacją próbował zamordować najgłupszego z nich. Niestety nie udało mu się - zranił go tylko. Mimo tego, swój cel osiągnął. Jego ofiara wycofała się z polityki, gdyż wymagała długiej hospitalizacji w domu. Oto wniosek, który dedykuję przyszłym mordercom studiującym hutnictwo - nie warto.

Tym razem pierwsza wersja jest poprawna. Oto dlaczego:

Reprivatyzacja Huty Lenina nie była możliwa nie z powodów politycznych lecz językowych. Reprivatyzować można tylko coś, co było kiedyś prywatne. Ta huta od początku była państwowa, więc można było ją tylko prywatyzować.

Dylemat to kłopotliwa sytuacja, wymagająca wyboru między dwiema możliwościami. Spór może być problemem ale nie dylematem.

W przeciągu można się przeciążyć ale nie może trwać w przeciągu - tylko w ciągu.

Specjalizacja nazywamy posiadanie lub zdobywanie umiejętności. Coś, co student umie (lub ma umieć po studiach) to specjalność.

Nie można rozmyślać nad żadnym tematem. „W tym temacie” itp. zwroty to nagminne „wałęsziny”. Dobrze jest porozmyślać trochę nad tą sprawą.

Dwie alternatywy to nie to samo co dwie możliwości. Alternatywa (jedna) to dwie wykluczające się możliwości. Dwie alternatywy oznaczaliby więc dwie takie pary.



W międzyczasie znaczący czasem trwania jednej czynności a czasem trwania drugiej czynności. W czasie trwania czegoś to znaczenie słowa tymczasem.

Sprawcą może być tylko człowiek. Chciwość może być przyczyną.

Optycznym nazwiemy np. jakiś zjawisko. Poza optykę, jako dziedzinę fizyki, słowo to nie powinno być używane. Zamiast tego lepiej powiedzieć, że coś jest widoczne, wyraźne, pozorne (zależnie od tego, co mamy na myśli).

Bynajmniej powinno zniknąć z naszego słownika. Używajmy takich słów jak: wcale, zupełnie, w ogóle.

Poplecznik to ten, kto gośdzi stronniczo popiera. Polityk powinien zabiegać o prawdziwych zwolenników.

Relacje między ludźmi, zamiast stosunków i kontaktów, to błąd. Relacja to przecież stosu-

nek czegoś do czegoś a nie czegoś z czymś.

Bez zastanowienia z premedytacją nie można niczego zrobić. Słowa te wykluczają się wzajemnie. Zbrodnia z premedytacją to zaplanowana zbrodnia, która często utożsamiana jest z okrutną.

Hospitalizacja w domu jest dostępna tylko dla prawdziwych nieśkańców szpitala, bo właśnie w szpitalu ma miejsce hospitalizacja.

Nie dedykujmy swych myśli i wypowiedzi słuchaczom i czytelnikom. Lepiej im je poświęćmy.

Paweł Gluchowski

W artykule wykorzystano przykłady błędów i definicje słów z „Licz się ze słowami” dr Heleny Kajetanowicz z SJO (PWr).

Świadomym okiem

Wojna dobra na wszystko

...Kreujesz rzeczywistość na swoje żądanie
 Lecz uważaj, niech niewolą innym się stanie
 Ludzie są wolnymi, to słyszał wkoło
 A co to za hasło? To jest oszustwo
 W imię tej idei co pewien czas pomur
 Ruszają na podboje armie kute w zbroje
 A ludzie są wolnymi, znów słyszał wkoło
 Co to za hasło? To jest oszustwo
 Niesione na sztandarach, niesione przez armie
 Cała Ziemia, ludzie cierpią potwornie..."

Przytoczone wyżej słowa pochodzą z utworu autorstwa Kazika Staszewskiego pt. „Świadomość” (płyta „Spalam się”) i zostały napisane blisko 18 lat temu. Niestety aktualność tego tekstu nie uległa zmianie w żadnym stopniu. Cywilizacja pędzi do przodu pod niezmiennymi hasłami: „wolność” i „demokracja”, ale nikt nie zastanawia się nad ceną, jaką płać ludzie, których ta ekspansja krzywdzi.

Najlepszym przykładem znieczulenia na ludzkie cierpienie i przedkładania interesów nad ludzkie życie był niedawny postępek Komisji Europejskiej w sprawie wystawy o zbrodniach Rosjan w Czechenii. Ekspozycja została zorganizowana przez dwójkę eurodeputowanych - Konrada Szymańskiego z Polski i byłego litewskiego przywódcę Vytautas Landsbergisa. Składała się z 300 zdjęć, które obrazowały rosyjskie zbrodnie obu czecheńskich wojen. Niestety sceny przedstawione na fotografiach można było oglądać jedynie przez kilka godzin, gdyż pod naciskiem Kremla wystawa została szybko zdjęta.

Europejscy demokraci wykonują się w tej sprawie niezwykłą hipokryzją, ponieważ wykonują jednocześnie wykluczające się kroki. Z jednej strony sprzeciwiają się karze śmierci (sprawa DNA przeciwko karze śmierci), z drugiej natomiast nie widzą powodu, dla którego mieliby protestować przeciwko rosyjskiemu okrucierstwu i bestialstwu prowadzonemu na narodzie czecheńskim. Ta ponura historia zdaje się mieć jedynie wiarygodny podtekst. „Zachodnia” Europa bardziej woli dbać o swoje bezpieczeństwo energetyczne, niż o godność „jakichś tam” Czechenów, którzy żyją na „jakimś tam” Kaukazie. Bardzo przykre, ale także bardzo prawdziwe i pozostaje tylko na koniec raz jeszcze oddać głos Kazikowi:

...Zobacz co się dzieje bracie tutaj dookoła
 Nie zakrywaj bracie swoich oczu rękoma
 Prawda jest taka: tłumy często chcą krwi
 W imię miłości, pokoju i wolności
 Piękne kraje obrócone w ruiny
 Krew naszych dzieci - to ich są czyny
 Historia tego świata pełna nienawiści
 Kreowanej przez zasadę korzyści (...)
 Politycy, politycy na górach grezchu
 Podają sobie ręce w fałszywym uśmiechu
 Rozkaz is rozkaz. W imię wolności
 Inwazja na uczucia miłości
 Buty wojskowe deptają kwiaty
 Po drogach suną czołgi i armaty..."

Lukasz Pierzchała

Iść czy nie iść? Oto jest pytanie

Gdy czytasz te słowa, o wyborach wiesz więcej niż ich ich autor, gdy je pisał. Znałe są nie tylko wyniki, ale i frekwencja, która szczególnie nas interesowała. Ale od frekwencji jeszcze ciekawsza jest jej przyczyna. Co sprawia, że student podaje wyniki wysłk pójścia do lokalu wyborczego? Dlaczego zostaje w domu i woli patrzeć na to z боку? W jakim stopniu interesuje nas to co się dzieje na górze?

Aby zbadać Wasze nastroje, w przeddzień wyborczej ciszy zadaliliśmy studentom dwa pytania:

CZY IDZIESZ NA WYBORY? oraz filozoficzne pytanie **DLACZEGO?**

TAK. Zawsze chodziłam. Chcę mieć jakiś wpływ na to, co się dzieje. Przerząda mnie to, co się dzieje w Polsce i chcę ja-kiś zmian. - Agata, III rok Wydziału Informatyki i Zarządzania

TAK, bo uważam, że należy decydować o tym, co się dzieje, a nie tylko na to patrzeć. - Asia, I rok Wydziału Podstawowych Problemów Techniki

NIE, bo nie idę do domu. O tym, że można głosować bez melonku dowiedziałam się zbyt późno. - Ela, IV rok Wydziału Chemicznego

TAK. Aby móc później narzekać, muszę najpierw decydować. - Paweł, III rok WCh.

TAK, bo pusty głos to znacznie więcej niż brak głosu. Takie było hasło w akademiku i mi się spodobało. - Lukasz, I rok WPPT

NIE WIEM. To zależy czy pojedę do domu. - Ania, III rok WCh.

TAK. Jak to dlaczego? To jest obowiązek! - Lukasz, II rok Wydziału Elektronicznego

TAK. Dlatego mieliby-

śmy nie iść? Jedynym powód to taki, że się nie nie zmieni, ale jest to głupi powód, bo jeśli wszyscy tak pomyślą, to rzeczywiście się nie zmieni. - Piotr, IV rok WIZ

IDĘ GŁOSOWAĆ bo wiem, że każdy głos jest ważny. Nie chce, żeby o wyniku zdecydowały osoby poddane politycznym manipulacjom. Mam już dość tych ciągłych politycznych przepychanek i liczę, że może w końcu coś się zmieni w tym kraju (...). - Ania, I rok prawa (Uwr.)

TAK, bo tak trzeba. Żeby mieć wpływ na to, co dzieje się w państwie. - Marta, II rok filologii (Uwr.)

TAK, specjalnie na wybory wracam do domu. Nie należy uchylać się od tego obowiązku. Los naszego kraju jest w naszych rękach. - Patrycja, V rok biotechnologii, (Uwr.)

NIE. Od ostatnich wyborów samorządowych w mojej miejscowości zraziłem się do polityki. - Tomek, V rok ochrony środowiska (UP)

TAK. Uważam, że to obywatelski obowiązek. - Kasia, II rok Wydziału Lekarskiego (AM)

TL



Źródło: Między Zestawami



REKLAMA



DOMINET

BANK

Konto studenckie IMPREZA:

- prowadzenie rachunku **za darmo**
- dostęp do konta przez internet **za darmo**
- dwie karty do konta **za darmo**
- możliwy **debet** do 500zł
- **bezprowizyjne** bankomaty sieci Euronet i Dominet Banku
- **atrakcyjne** oprocentowanie
- **wystarczy** dowód osobisty i ważna legitymacja studencka
- przelew przez internet **tylko 50 groszy**

ZAPRASZAMY**Dominet Bank SA**

ul. Kościuszki 163 E

50-438 Wrocław

tel. 071/341-36-15, 071/341-36-16

fax. 071/341-45-39

Subiektywne Pół Strony**Kara śmierci**

Od dawien dawna, jak ludzka pamięć sięga, najstraszszą karą była kara śmierci. Przeznaczona była zbrodniarzom i najbardziej niebezpiecznym przestępcom (pomijam tyranie i kraje totalitarne, bo nie żyjemy tam). W krajach demokratycznych i liberalnych, jak np. XIX-wiecznych Stanach Zjednoczonych, na karę śmierci skazywano w zasadzie tylko po rzetelnym procesie sądowym i tylko przestępców zasługujących na tę karę. Mimo to, nawet tam nie każdy skazany był winny – mylić się jest rzeczą ludzką. Z tego powodu od kilkudziesięciu lat „cywilizowany świat” zwalcza karę śmierci, jako karę okrutną, od której w razie pomyłki nie ma odwrotu. Przewodzi w tym Unia Europejska, która próbowała ustanowić nawet dzień przeciwko tej karze, co jej się nie udało tylko z powodu sprzeciwu polskiej dyplomacji.

Jaki jest cel kary śmierci?

Prewencja - odstrasza wielu potencjalnych przestępców przed popełnieniem zbrodni a przede wszystkim rozwiązuje problem recydywy. By ten cel osiągnąć kara ta musi być wykonywana a nie tylko orzekana!

Co ze skazanymi przez pomyłkę?

To prawda, że człowiekowi niesłusznie skazanemu życia są nie wróci. Statystyka pokazuje jednak, że takie przypadki zdarzają się wielokrotnie rzadziej, niż śmierć przez porażenie prądem a mimo to nikt nie proponuje likwidacji elektryczności. Życie jest ryzykowne. Jeśli jednak prawie wszyscy obywatele Europy są chrześcijanami lub muzułmanami, to czego się boją, skoro ich wiara przewiduje dla niewinnych „życie po życiu”?

Czy dożyłotne ciężkie więzienie nie jest lepsze?

Dla niewinnego tak, bo może je w końcu opuścić, ale tu chodzi o winnych. Morderca skazany na karę śmierci (którą wykonano!) nie zabije strażnika, nie ucieknie z więzienia i nie zamorduje już nikogo więcej. To samo tyczy się innych zwyrodniałców, których powinno się wieszać dla powszechnego bezpieczeństwa (w ich resocjalizację nie wierzę). Strzyżek jest też tańszy niż pensje strażników więziennych.

Czy można być jednocześnie za ochroną życia i za karą śmierci?

Najdosadniej na to pytanie odpowiedział kiedyś Janusz Korwin Mikke: "Tak: jestem zwolennikiem ochrony życia od poczucia do naturalnej śmierci; z tym, że naturalną dla mordercy jest śmierć na szubienicy."

Co na to religia i przykazanie „nie zabijaj”?

Właściwie wszystkie dominujące w Europie religie (a więc chrześcijańskie i islamskie), opierając się na bożych prawach, zapisanych w swych świętych księgach, zezwalają na karę śmierci, a w niektórych przypadkach nawet ją zalecają. Inna sprawa, że chrześcijaństwo zaleca wybaczenie, jednak sędzia nie może wybaczać w imieniu ofiar.

Na koniec najważniejsze pytanie: czy przeciwnicy kary śmierci uważają wykonanie tej kary na nazistowskich oprawcach (skazanych w Norymberdze po II wojnie światowej), za niesłuszne?

Paweł Gluchowski

Jesienna konferencja EUA na Politechnice Wrocławskiej od środka

Na Politechnice Wrocławskiej w dniach 24-27 października odbyła się konferencja European University Association, w której uczestniczyło 300 rektorów szkół wyższych z całej Europy.

Zastanawiali się oni nad rolą różnorodności misji, autonomii i sposobu finansowania w zarządzaniu uniwersytetami w przyszłości. Organizacja tej konferencji to duże przedsięwzięcie logistyczne. O to, aby wszystko było dopięte na ostatni guzik i nikt nie czuł się zagubiony zadbał pracownicy Działu promocji, informacji i rekrutacji, i nasi koledzy – studenci PWr. Centrum dowodzenia(!) znajdowało się w budynku C13, gdzie mieściła się rejestracja. Po odprawie wszyscy gotowi do pracy pilnowali, aby każda sesja przebiegała zgodnie z planem (3), a uczestnicy mogli skupić się na meritum. Po zebraniu wniosków z trzech konferencyjnych dni, prezydent EUA Professor Georg Winckler (pierwszy od lewej na zdjęciu 4) podziękował wszystkim pracującym przy organizacji konferencji. Gromkie brawa usłyszała też grupa ubranych na pomarańczowo studentów. Odebrali też gratulacje od władz politechniki i specjalnego gościa konferencji, b. premiera Jerzego Buźka (5).

tekst i fot. Maciej Zacharski





Przychodzą najróżniejsi

Tobiasz Lemański: Po co studenci przychodzą do duszpasterstwa?

Ks. Mieszko Malinowski: Powodów są najróżniejsze: od matrymonialnych począwszy, od absolutnie religijnych; oczywiście przez takie, jak szukanie środowiska, w którym można żyć. Coraz więcej studentów przychodzi, bo szuka Boga; przestrzeni, w której mogliby religijnie dojrzawać, wzrastać, zaistnieć.

T.L.: Czy przychodzą tu tylko ludzie religijni, katolicy?

M.M.: Przychodzą najróżniejsi. Niewierzący, którzy szukają sensu lub zjawili się tu zupełnie przypadkiem. Niemniej jednak widzę, że znaczną część tej grupy tworzą ludzie poszukujący. Szukają – czasami nie od razu Boga. Myślę, że próbują odnaleźć innych fajnych ludzi, z którymi można po prostu spędzić czas. Albo jakiegoś pomysłu na życie. Zdają się też, że przychodzą, bo znają ich i zachęcają.

Wydaje mi się, że młodzi ludzie są jednak mocno ideowi. Przechuwają, że w życiu trzeba czegoś szukać; chcieliby nie tylko zarobić pieniądze, urządzić dom. Przechuwają, że życie to jest coś więcej. Przychodzą osoby, którzy czegoś chcą, które dośzły do jakichś wniosków. Poza tym zawsze na początku października pojawiają się studenci pierwszego roku, którzy dopiero poznają Świat. Tak jak mały kotek wypuszczony na nowe przestrzenie, który chce wszystkiego spróbować, wszędzie zajrzeć, tak i oni wszystkiego chcą doświadczyć.

T.L.: I co znajdują studenci, którzy tu przyjdą? Czym właściwie jest duszpasterstwo?

M.M.: Duszpasterstwo to przestrzeń tak różnorodna, że trudno jednym zdaniem nazwać, czym jest. Jedni przychodzą na obiady, chcą wspólnie spędzić czas. Inni zjawiają się tylko na modlitwę – poza nią niewiele ich interesuje. Są tacy, którzy przychodzą po to, aby przygotować się do małżeństwa. Młodzi ludzie zrozumieli, i to jest niesłychane, że małżeństwo to nie jest coś, co się samo z siebie zrodzi, ale coś, co trzeba wymyślić, stworzyć. To genialna intuicja młodych ludzi. Wiedzą, że jeśli nie

będą pielęgnować związek, wszystko może się skończyć nawet życiową katastrofą.

T.L.: Duszpasterstwo jest też przestrzenią, w której młodzi ludzie mogą się rozwijać, realizować swoje pomysły, angażować się. Co właściwie mogą robić?

M.M.: Każde pokolenie ma swój pomysł na zaangażowanie. Był czas, kiedy przychodzili ludzie, którzy byli zachwyceni filozofią i próbowali poznać ją przy naszym współdzieleniu. Ku mojemu zaskoczeniu na tych spotkaniach pojawiała się gigantyczna

liczba osób. Teraz przychodzą ludzie, którzy mają duże potrzeby religijne. Interesuje ich Biblia, modlitwa. Sądzę, że trzeba elastycznie reagować na to, kto przychodzi. Każde pokolenie jest trochę inne, każde potrzebuje czegoś innego potrzebując. Dlatego warto, żeby duszpasterstwo miało propozycje dla każdego. Głównie opieramy się, przyszymniej w naszym duszpasterstwie, o pewne grupy modlitewne, jak Odnowa w Dachu Św., ludzie modlący się kanonami z Taizé. Pojawiają się tu także osoby po formacji oazowej, szukając jakiejś kontynuacji. Grupy modlitewne tworzą

strukturę duszpasterstwa, jakich kręgosłup. One są zawsze. A inne organizacje pojawiają się w zależności od potrzeb chwili.

T.L.: Czy ludzie, którzy na co dzień są na bakier z Panem Bogiem, zwłaszcza z Kościołem, będą się dobrze czuli w takim religijnym środowisku?

M.M.: To zależy. Są ludzie, którzy uważają, że spowiednicy poświęcają im za mało czasu. Są tacy, którzy nie zostali wychowani w religijnym duchu. To wszystko zależy od tego, czego szukają. Zagadką jest dla mnie to, że nawet osoby będące w ja-



fot. Tobiasz Lemański

kiś sposób w konflikcie z Kościołem, dobrze odnajdują w duszpasterstwie. Potwierdza to wielu księży. Może chodzi o przestrzeń, w której oni czują się odpowiedzialni za Kościół. Mogą mieć świadomość, że Kościół do nich należy, że gdy oni czegoś nie przygotują, to nikt tego nie przygotuje. Nagle odkrywają, że jeśli oni sami nie będą się rozwijać religijnie, to nikt za nich tego rozwoju nie podejmie.

T.L.: Czy każdemu człowiekowi jest potrzebne duszpasterstwo akademickie?

M.M.: Nie, tylko studentom (śmiech). Chociaż... całemu Kościołowi też jest potrzebne to, by tworzyli go ludzie inteligentni, którzy rosną na elitę społeczeństwa, mają niesamowite dary, mogą wiele dokonać. Najważniejsza w tym wszystkim jest chyba współpraca. Żeby ludzie z akademii muzycznej, z polittechniki, z uniwersytetu; o różnych zaprzątnięciach, miłośnicach; mogli realizować swoje pasje wspólnie. Duszpasterstwo to nauka wspólnego działania, pomagania sobie na rozmaitych polach. Jestem absolutnym przeciwnikiem duszpasterstwa oddzielnych dla każdej z uczelni - polittechniki, akademii ekonomicznej, uniwersytetu itd. Studenci mają taki podział na ich dzieci, a duszpasterstwo ma ich ze sobą łączyć, jednoczyć w imię Boga.

T.L.: Malino, sam byłeś studentem przez wiele lat. Jak duszpasterstwo wyglądało od drugiej strony? Czy coś się zmieniło?

M.M.: Przede wszystkim to były zupełnie inne czasy. Wtedy nie mieliśmy wolności. Pod

DA czasem stały sukni i byliśmy zamykani. Za moich studenckich lat nauczyłem się, że Kościół możemy sami tworzyć. Że Kościół należy też do nas; że Kościół to nie tylko księży. Nauczyłem się także tego, że to my musimy brać za Niego odpowiedzialność. Ponad dwa-ćdziecia lat temu byliśmy bardzo młodymi ludźmi, ale czuliśmy, że... jesteśmy przyszłością i nadzieją Kościoła. Odezwaliśmy całą duszą, każdy z osobną czuł, że jest ważny i może coś zmienić. Zafascynowani, odkrywalimy, kim jest Chrystus. Pragnęliśmy, by kolejne pokolenia przeżyły coś podobnego.

T.L.: A kim byłeś wcześniej?

M.M.: Byłem... jestem geodetą. Skończyłem Akademię Rolniczą - obecny Uniwersytet Przyrodniczy.

T.L.: Nie żałujesz tej zmiany?

M.M.: Nie, nie żałuję. Sądzę, że geodezja dużo nie straciła, byłem bardzo kiepskim geodetą. Nawet na moich primaciach ówczesny burmistrz naszego miasta powiedział: „Mówicie co chcecie, lepszy ksiądz niż geodeta”.

T.L.: Dziękuję bardzo za rozmowę.

M.M. Proszę bardzo.

Z księdzem Mirosławem Malinśkim, duszpasterzem Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego i Malinśkim rozmawiał Tobiasz Lemański

Po co jest DA

To jest Duszpasterstwo, czyli coś dla duszy, co jest Akademickie, czyli dla studentów, czyli dla każdego z nas. Jest po to, aby pogłębiać wiarę, poznać nowych ludzi, rozwijać swoje pasje, a dokonywać tego można, wykonując najróżniejsze rzeczy; od podlewania kwiatów przy przygotowaniu posiłku, po organizację obozu czy rodagowanie gazetki. Jest modlitwa, rozważanie Pisma Świętego, ale i kurs tańca, wyjazdy w góry czy wyjścia do kina. Wszystko we właściwych proporcjach.

Centralny Ośrodek, czyli CO-DA Maciejówka (www.maciejowka.pl) oraz największe i najstarsze DA Wawrzyn (www.wawrzyn.wroc.pl) to jedyne duszpasterstwa prowadzone przez „zwykłych” księży - zwykłych w znaczeniu nie-zakonników, bo trudno oskarżyć tych duszpasterzy o zwyrodnienie; zarówno Malinę, jak i Orzechą.

Franciszkańska atmosfera dobroci i pokoju panuje w całym mieście, zarówno na Karłowicach (DA Antoni www.antoni.freshite.pl) jak i na Krzykach (DA Porcjunkula - www.porcjunkula.org oraz DA Stygmata - www.stygmata.wroc.pl).

Mieszkańcom akademików na Wittigowie najbliższe będzie do położonego tuż pod ich domem REDEMPTORA (www.redeemptor.info). Studentom Politechniki nie będzie też daleko do MOSTU (www.most.salezjan.pl) - podpowiem, że jest to obok Mostu Grunwaldzkiego. W innych miejscach, lecz w podobnym (salezjańskim) klimacie prowadzone są jeszcze dwa dusz-

pasterstwa: DA Horeb (www.horeb.prv.pl) i DA Angelus (www.angelus.salezjan.pl).

W samym sercu miasta, bo tuż przy Galerii Dominikańskiej, znajdziemy DA Dominik (www.da.wroclaw.dominikanie.pl). Przystań na Ostrowie Tumskim, a zobaczysz PRZY-STAN - DA prowadzone przez dzielną siostrę Sybille.

Na Biskupinie budzi się z chwilowego letargu DA Nazaret (www.nazaret.archidiecezja.wroc.pl), a na Popowicach rozwija młode jeszcze DA Frassati (www.da.frassati.omi.opoka.org.pl).

Do wyboru, do koloru. W tak szerokim wachlarzu możliwości każdy może znaleźć coś dla siebie.

A jak to wygląda u innych wyznań? Bardzo często przy poszczególnych zborach/parafiach tworzą się wspólnoty młodych ludzi, jednak trudno tutaj mówić o duszpasterstwie akademickim, gdyż liczba wiernych jest znacznie mniejsza, niż w kościele katolickim. Wszyscy, którzy chcieliby tworzyć wspólnie z ludźmi innych wyznań, mogą się dołączyć do WYSPIY - międzynarodowego duszpasterstwa akademickiego (www.wyspa.wroclaw.pl). Otwarte dyskusje, koncerty, BDKFy umożliwiają poznanie się, a może i zrozumienie, że przecież mamy tyle wspólnego.

Duszpasterstwa są różne, tak jak różni są ludzie, którzy je tworzą. Łączy je jeden cel - być bliżej Boga i drugiego człowieka, czego sobie i Wam życzę.

Tobiasz Lemański

Żak zaprasza

Jeżeli:

*lubisz pisać
interesujesz się dziennikarstwem
robisz zdjęcia
chcesz się bawić w marketing*

Dołącz do nas!

Żadne doświadczenie nie jest wymagane.

Czy warto

Całkiem niedawno rozpoczął się nowy rok akademicki. To bardzo dobry moment, by zastanowić się, czy będąc na studiach realizujemy swoje plany, marzenia w stu procentach? Czy wykorzystujemy każdą okazję, jaką daje nam los? Bliżniemu studiu, to czas kiedy my, młodzi, możemy podejmować wiele prób, zadawać miliony pytań, popelniać jeszcze więcej błędów tylko po to, by odnaleźć swoją drogę życia. Po to, by odnaleźć swoje prawdziwe powołanie, które w późniejszych latach zaowocuje tym, co najpiękniejsze, a mianowicie radością i satysfakcją z wykonywanej przez nas pracy.

Na Politechnice Wrocławskiej działa bardzo wiele organizacji studenckich, agend, kół naukowych, które istnieją, abyśmy mogli sprawdzić samych siebie w różnych sytuacjach, odnajdować w sobie cechy, o których istnieniu nigdy nie mieliśmy pojęcia. Odkrywając nowe zainteresowania, dowiadując się wielu fascynujących rzeczy, nie tylko z dziedzin, które studujemy. Co ważniejsze, spotykać wielu wspaniałych ludzi, z różnych kierunków i specjalizacji. Pozwala nam to kształcić samych siebie i poszerzać horyzonty.

Jednym z kół naukowych, które działa prężnie od wielu lat jest Koło Naukowe Studentów Chemii Allina. Zadaliliśmy kilka pytań prezesowi Allina - Eli Bieli, po to aby przybliżyć wam działalność koła i pokazać, że studia to nie tylko uczestnictwo w wykładach, seminariach czy laboratoriach odbywających się na terenie uczelni, ale przede wszystkim działanie i rozwijanie swoich zainteresowań.

Żak: Koło Naukowe Studentów Chemii Allina powstało w 1992 roku, od początku swojej działalności skupiało ludzi, którzy chcieli wprowadzić wiele pozytywnych zmian w kręgach swojego wydziału. Studentów, którzy walczyli o to, by przekonać innych do nauk ścisłych. Czy od tamtego czasu wiele się zmieniło? Czy w dalszym ciągu członkowie koła naukowego z takim zapalem próbują nauczyć innych miłości do chemii?

E.B.: Oczywiście, że tak! Główną ideą naszego stowarzyszenia jest promowanie chemii i nauk biotechnologicznych, jak również nauk technicznych wśród dzieci i młodzieży, oraz wśród nas - studentów. Z chemicznego punktu widzenia nie ma lepszej formy rozwijania własnych zainteresowań, niż wstąpienie w szeregi koła naukowego. W naszej organizacji działają studenci wszystkich lat - od pierwszoroczniaków, którzy za namową starszych kolegów przyszli zobaczyć jak „to coś” wygląda od kuchni, po

studentów piątego roku, którzy zamist pisząc pracę magisterską, wciąż uczestniczą w różnego rodzaju projektach. Czy coś się zmieniło? Myślę, że każdy prezes tej organizacji określa i wyznacza nowy kierunek rozwoju tejże działalności. Oczywiście stale punkty programu w danym roku akademickim zostają zachowane - Mecze Chemika, Wigilia z profesurą, uczestnictwo w jurynach, konferencje i wyjazdy szkoleniowe.

Żak: Czym zajmują się członkowie Koła Naukowego Studentów Chemii? Czy wasza działalność opiera się tylko na badaniach szalonych chemików w zamkniętych laboratoriach, czy może proponujecie jakieś wyjazdy, konferencje, prezentacje?



fol. Allina

E.B.: Główną formą kształcenia są wyjazdy na konferencje. Dwa razy do roku odbywa się Ogólnopolska Szkoła Chemii. Już niedługo, bo w dniach 15-19 listopada 2007 będziemy mieli możliwość uczestnictwa w XXVII Szkole Chemii w Częstochowie, tym razem organizowanej przez Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu. Na konferencjach tego pokroju studenci chemii chemicznych przedstawiają w postaci prezentacji ustnych lub posterów swoje osiągnięcia na polu laboratoryjnym, bądź też nakreślają tematy, którymi są zainteresowani. Nasze koło należy do Aka-

demickiego Stowarzyszenia Studentów Chemii, które skupia wiele kół chemicznych z całej Polski, więc wyjazdy tego typu to nie tylko wymienianie poglądów na tematy popularno-naukowe, ale również integracja nas - młodych chemików. Oprócz „Szkoły Chemii” uczestniczymy w zjazdach Polskiego Stowarzyszenia Chemicznego, warsztatów fizyko-chemicznych Polskiej Akademii Nauk, odbywających się każdego lipca we Wrocławiu, bierzemy też czynny udział w Dolnośląskim Festiwalu Nauki. Są to imprezy cykliczne, natomiast w każdym roku akademickim można spodziewać się nowych zadań. Naszą działalność widać też w kręgach wydziału i uczelni: Forum Aktywności Studenckiej, Dni Aktywności Studenckiej, organizowanie

mu. I co najważniejsze widzimy niecierzy nas, gdy widzimy uśmiech na twarzy dziecka i to namiećnie „...Jaaaaaa...”

Żak: Niedawno wybrano Cię prezesem Allina, jest to twoja druga kadencja. Czy zamierzasz przeprowadzić jakiejś zmiany? Masz nowe pomysły, propozycje?

E.B.: Pomysły rodzą się co chwila, jednakże zawsze jest za mało rąk do pracy. Należy pamiętać, iż jesteśmy przede wszystkim studentami i wiado- mo, że najważniejsza jest nauka. Wszystkie wyżej wyszczególnione przez mnie punkty naszej działalności są realizowane i nie zamierzam tego zmieniać. Funkcjonują bardzo dobrze i bez zarzutów, gdyż każdy z członków koła wie, co do niego należy przy danym przedsięwzięciu. Obecnie przygotowujemy się do ruszenia z programem „Projekt aktywni”. Akademia Ekonomiczna wpadła na pomysł, aby koła naukowe uczelni wrocławskich zrobiły coś razem. Stąd nazwa „aktywni”. Uchyle rąbka tajemnicy - my wynysiliśmy, aby wyruszyć z chemią i naszymi pokazami na podbój Dolnego Śląska. Chemii dotrzeć przede wszystkim do szkół na wsiach. Mamy zamiar przygotować materiały, które pomogą nauczycielom prowadzić lekcje chemii w zabawny i ciekawy sposób. Myślimy o nagraniu płyty z naszymi doświadczeniami i o wydaniu książki dla przyszłych chemików. Liczymy na pomoc koła chemicznego „Jeż” z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Koła Naukowego Studentów Biotechnologii „Bio-top”. Współpraca z „Bio-topem” byłaby dla nas bardzo cenna, ponieważ w naszych kręgach jest wielu biotechnologów. Mam w planach zorganizowanie wyjazdu tych kół na warsztaty weekendowe.

Żak: Kto tak naprawdę może stać się pełnoprawnym członkiem Allina? Czy mogą to być tylko bardzo zdolni, ze średnią co najmniej 4,0 studenci Wydziału Chemicznego?

E.B.: Tak naprawdę każdy

student wyższej uczelni może zostać członkiem naszego koła. Nie zależy to od średniej, czy od kierunku studiów. Student budownictwa przychodząc do naszego koła, nie będzie poszerzał wiedzy z zakresu projektowania mostów, ale jeżeli interesuje się chemią, dobrze trafił. Jeżeli chodzi o średnią, uważam, iż jest to każdego indywidualną sprawą. Nikomu nie patrzę w indeks, nie interesuje się jego ocenami.

Oczywiście wstępując w szeregi koła, na początku otrzymuje się statut członka niepełnoprawnego. Taka osoba nie może głosić podczas podejmowania ważnych decyzji. Dopiero po okresie próbnym, który trwa różnie w zależności od udziału tej osoby w życiu koła, na wniosek jednego z członków pełnoprawnych

i po wysunięciu odpowiednich argumentów, po przegłosowaniu wniosku, osoba staje się dopiero członkiem pełnoprawnym. I dopiero wtedy może decydować razem z nami o istotnych sprawach.

Żak: Co wam, stałym członkom daje uczestnictwo w Kole Naukowym Studentów Chemii? Większą wiedzę z zakresu nauk chemicznych, a może nie tylko?

E.B.: To już nie jest tylko uczestnictwo w kole naukowym, ponieważ znamy się już dobrych parę lat, wyjeżdżamy wspólnie na konferencje, spotykamy się po zajęciach na piwie, umawiamy na imprezę czy do kina. Tworzymy w pewien sposób wspólnotę akademicką. Dzięki wyjazdom zwiedzamy Polskę, nieraz odwiedzając miejsca, których nie dane

by nam było zobaczyć samemu. Jesteśmy kołem wydziałowym, sponsorowanym ze środków dziekanatów. Tutaj ukłon należy się dr. hab. inż. Piotrowi Nowakowi, gdyż bez jego pomocy wiele razy odmówiono by nam funduszy na konferencje. Studenci, którzy chcą kontynuować swoją edukację na studiach doktoranckich podczas rozmowy kwalifikacyjnej są lepiej postrzegani, gdy w ich życiorysie widnieje działalność w kole naukowym. Jak również dla nas, przyszłych magistrów, starających się w przyszłości o dobrą pracę, istnieje duże prawdopodobieństwo, iż to ja zostaną wybrani z zrzecszy starających się o tą posadę. I już tak na koniec, koło naukowe, jak również inna agenda studencka, to zlepek różnorodnych ludzi. Uczucie się rozu-

mienia innego człowieka, współpracy z nim, prowadzenia dyskusji, myślenie, iż rozwija w nas odwagę i ułatwia start w dorosłe życie.

Żak: Czy macie jakieś zachęcające propozycje, rady dla tych, którzy nadal wahają się, czy wstąpić do organizacji studenckiej?

E.B.: Rada jest jedna, ale bardzo treściwa. Nie ślajz rzeczy, które zrobiłeś, ale tych które mogłeś, a nie zrobiłeś. Więcej po co debatować nad tym, czy przyjdzie do nas. Po prostu przyjdź i zobacz, czy KNSChem Allin spełnia Twoje oczekiwania.

Roksana Wierzbicka

Konkurs FOTO

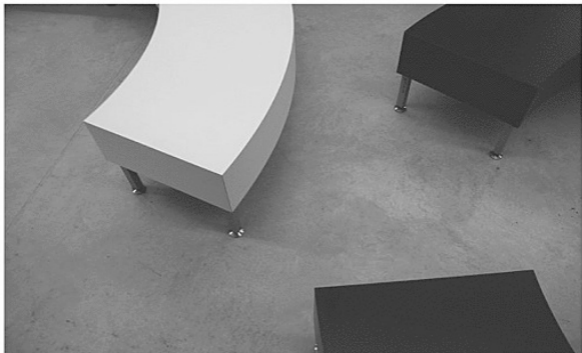
Czy wiesz co znajduje się na tym zdjęciu i gdzie to zdjęcie zostało zrobione? Jeżeli tak, to czekamy na twojego maila pod adresem konkurs@zak.pwr.wroc.pl. W odpowiedzi podaj jak najdokładniejsze namiary na miejsce, z którego pochodzi ten kadr.

W związku z brakiem odpowiedzi od naszych czytelników w październikowym konkursie (spowodowanym prawdopodobnie małym ochłotkiem w treści konkursu) nastąpiła kumulacja – do wygrania są dwa karnety na MOSIR każdy o wartości 70 zł.

Otrzymają je osoby które do 20 listopada jako pierwsze zgłoszą się z prawidłowymi odpowiedziami. W konkursie mogą brać tylko odpowiedzi nadesłane z kont www.student.pwr.wroc.pl.

Dokładny regulamin konkursu możecie przeczytać na stronie: www.zak.pwr.wroc.pl.

Michał Janiszek



God only knows

Have you ever wondered what happens when a pine tree falls deep in the forest and no one is there to hear it falling? Of course you haven't, why would you? So I ask of you to think this through right now.

Perhaps this pine makes no noise while hitting the ground. Perhaps it doesn't fall at all. It's standing steadily in one moment simply to be on the ground a second later.

Impossible – you'd say (bullocks often would say and the rest would say something ruder, but actually they surely say anything at all, because they surely won't read this story).

It may be complete nonsense but consider this:

Our complicated science tries to explain the world and it would easily create a reasonable explanation that our pine does fall down and what's more – it makes a noise, a hell of a noise actually.

But where is the proof, I ask? Has a single scientist NOT been there personally to hear the sound?

I (seriously) doubt it.

Moreover, just think about how complicated our theories become when we want to look farther and deeper into this world. The wonders in the book of Genesis aren't even half as difficult to accept as the mechanical myth about the creation of the world we've come up with. And with these tools, do we know everything?

However, do not be afraid, the pine falls and it makes a noise while doing so.

There are Gods who guard the order of the universe so it won't collapse.

You are about to meet one of them.

He was crouching hidden behind the bush, watching the pine tree. You wouldn't see him if I hadn't told you. – Oh, don't be so touchy, no one would – it was a dark night after all.

A dark night indeed. He himself didn't see anything, even the pine tree, but he knew it was there, it was still standing. It wasn't the view he was there for – it was the sound. One sound that would

mark a turning point in his eternity. So he listened carefully. Many years could pass and he would still listen, still in the same position, still.

Was he alive then?

I do not know that, but he surely existed. I mean he could walk if he only wanted to. He could talk if only he met someone worth talking to. He could think if there was anything to think about. It was a God and, as far as I know, Gods should know everything. Or at least everyone thinks they should.

That includes them ... when they think of course.

The rain that was falling for the past few days had finally stopped. The God shrugged. Not that he had to but it became one of those things he did without thinking. This habit in particular was developed after years of watching stray animals doing that.

The sun was already high in the sky and the summer heat was again starting to win against the wet air of the forest. It was then the God saw two creatures he'd never seen before. Emerging from the distant bushes they looked like no other animal he knew. More astonishing, they looked almost like gods, but smaller and covered with some kind of strange fur.

He couldn't have guessed that these were human children. Well, no matter how hard it is to face the truth, this God was far from all knowing. In fact, despite being cons-old, he knew very little about life, much more about pines and existential matters but not life and anything that goes with it.

The girl was laughing as she was approaching the grove. The God had never seen anything like that. It was as if another sun just lit up in the forest.

You ask me how he knew that it was a smile. Well, he didn't. I could have said that he was astonished by the look of the smaller being spreading its mouth wide open and showing all of its teeth while closing its eyes and making strange noises at the same moment. But somehow, I knew that you would have a hard time figuring it out.

We all know that she smiled

so let's just assume that the God knew it too.

And then he momentarily wanted it too last a little longer. More than that, he dreamed that it would never end.

– "Let's play a game," the girl begged her brother.

– "What game, Liz, here?" he looked down on her, raising his eyebrows.

– "You know what game, silly. Hide and seek, ... please," she added quickly after seeing storm clouds gathering on her brother's forehead. Young girls know very well what all these facial expressions mean and, to tell the truth, they can make them change so deliberately that one could wonder who is the owner of the face.

– "Mom and Dad are playing that game with us already," she snapped back. He was stronger in will and wiser than his younger sister.

– "Oh, come on, they won't be lost forever, they're not children, you know" and she started to swirl and dance around the tree. "Please."

– "Ok." He was strong but not that strong. Actually he never was strong enough when it came to his sister.

– "Really?" She stopped and clapped her hands, smiling even more.

– "Yes, but under one condition." He smiled instead.

– "Tell me what it is and we're ready to play."

– "I'm hiding and you're the one seeking."

Her smile faded in an instant. She was all sunken now staring into the ground.

– "You know I don't like that, why would you like me to do this?"

– "Say what, you seek me just this one time and when we get back home I'll make you my finest chocolate."

– "Ok." The girl was smiling once again as if that smile never left her face.

– "Really?" Her brother was surprised that he convinced her already.

– "I said Ok. Just go now!" She exclaimed, but her brother was already gone. Without any further delay she started to count. "1, 2, 3 ..."

The girl walked to the tree and covered her eyes. The God was watching them with his breath taken away, not that it was of any trouble for him.

Those creatures spoke! Even he didn't. Well, he could have but there was never any need for it, so ... but they spoke (!) and they laughed (!) and they danced (!) and more importantly – they were 'they'! Two of them. It was him and him only for so long that he didn't even know what was before, if there was any before, of course.

"42, 43, 47 ..."
But the girl now, what was she doing standing like that? She was facing his tree and talking to it. What those two were talking about, he had no idea. So he decided to come closer.

He stood up, took a deep breath (finally) and actually came closer – what did you expect?

He was watching her from different angles.

"83, 85, 86 ..."
She was a magnificent creature indeed.

"93, 94 ..."
He leant forward to take a closer look, smell her hair, touch her skin – to check if she was actually real.

"99, 100! Ready or not, here I come!" She suddenly turned around and shouted right into God's face.

He swung back as if he was punched. For a moment there was so shocked that he had difficulties with telling who or where he was.

Anyway, this wasn't all that shocked him. The girl was acting as if nothing happened, as if she didn't see him at all. She was still laughing, running from tree to tree, looking for her brother, hiding.

Actually, I wouldn't call it hiding. I knew where he was, but still, I am me. However, even God knew where the boy was and the girl seemed not to have a clue. She was running faster and faster, heading back to the tree once in a while. Her precious smile had faded away. She was getting more nervous with every moment, crying out her brother's name.

"Billy! Billy!" she shouted in tears.

The God jumped to her and shrieked. He was trying to say something but the words were stuck in his throat.

"Billy, where are you?!"

The God was jumping up and down right in front of her but she didn't notice. Finally, after getting all red and purple, he spoke:

- "There! There he is!" He pointed at the bush nearby.

The girl heard nothing though; nothing but a terrible wind that started blowing. It was louder than her weep and strong enough to force her to her knees.

The God's eyes were wide open in shock. He stepped back until the tree was behind him. He couldn't make a sound, still watching the girl cry, covering her ears.

But then the boy leapt out from his hiding. In an instant he was by her side, holding her close to him. Despite the wind and the rain it soon brought, they felt warm and God felt too.

- "You know I'd never leave you," Billy whispered to her ear.

- "I know," the God answered quietly.

The wind, the rain, the darkness - all that faded away, leaving the girl deep within the arms of the boy.

A silent whisper could be heard: "Let's go home now."

And so they went home, the three of them.

The God followed them, watching how they were walking silently. But however silent they were, the God knew that much was going inside of them. He had seen everything now in a different light - through the girl's smile that once again appeared on her face.

Only her red eyes were proof of past events. Her whole posture, her every movement were saying that a new person was born, new adventures were waiting just behind the next tree. New possibilities, new goals were in front of them. They could easily choose a new sense for their lives and forget the troubles of the past. They could simply walk forward into the world not worrying. They have that right. They were children. They were human beings.

And then the bright light blinded the God as he left the tree line behind. He needed a moment to understand what had happened and soon his heart thumped. He felt weak, not able to stand

straight on his feet.

What was he doing there, far beyond the border he should have never approached?

Step by step he started running back into the forest. He was faster than the wind but he felt it wasn't fast enough.

How could he forget?!

He had just this one thing to keep in mind and yet it got so easily replaced.

The trees were passing by one after another but there was only one tree he was interested in right now (and it wasn't anywhere near).

What if it wasn't ... No! It was a ridiculous thought. From all the moments of the world, why now?! It wouldn't, would it?

He ran even faster.

And what would happen if he failed. It is not a possibility ... but still.

No, no, no nothing wrong could happen just because he was gone for a minute; for gods' sake - not that the world would collapse!

And then he ran faster again.

Perhaps he was given only this one chance - to guard the order of the universe, so make sure that things that should happen, actually happen. And he had lost this sense.

When he had finally got to the spot, the pine was already on the ground.

"Nooooooooooooo!!!" the God cried out.

The storm clouds started to gather above him. Rain and wind accompanied his weeping. He was lying face down right beside the pine and crying like he never cried before. In fact it was the first time he cried ever. This was one of the things he just learned, and today there would be a lot of things he experienced for the last time. But he felt that when the world ends, he could afford ungodlike emotions. In fact, he decided to spend every minute he had left solely on these emotions.

- "Hey," a voice whispered.

Actually it wasn't whispering at all, but compared to the sound of the wind and thunder rolling through the sky, you couldn't call it more than a squeak.

"I said, hey!" the voice squeaked but this time I could've sworn that he was trying not to.

The God almost heard but his commitment to spend the rest of his time to the fullest (and that

meant to mourn insanely) was too strong.

Then a sleek creature hidden behind a nearby bush got up, shrugged and, swinging, came as close to the God as it could - and this was a difficult task, regarding the world ending all around.

He put his hand on the God's shoulder. "Chill out, man. What seems to be the problem?" he said, still in a squeaky tone.

- "What?" said the God raising his head in disbelief. "Who are ... hey!"

- "That's what I said earlier. Could you just turn off all the lightning and stuff. Not that I won't survive it if you don't but still it bothers me a bit."

- "Hey," The God repeated, only slower this time, thinking intensively.

- "Are you retarded or something? I had no idea that was possible."

- "No, no. You don't understand. You can see me. You must be a God, are you not?"

- "Yeah, I happen to be one" replied The Other God. He decided to play along whatever twisted game that God was playing.

- "So you could help me?"

- "Anything to make you stop crying."

Actually the worst part of the storm was already past them but he had no intention of risking it returning.

- "Did you hear my pine fall to the ground?" the God asked hopefully as the sun rays found their way through the branches.

- "Ah, so that's what it's all about. Yeah, I heard it."

- "What was it then!?"

- "Nothin' special, really. You should've heard mine fallin'. It was years ago but I'm still shakin'." He stopped suddenly and took a cautious glimpse at the God.

But the God seemed to be happy and smiling as if he wasn't listening anymore.

The Other God shook his head.

"Young Gods these days" he murmured under his nose.

- "You saved me, you saved all of us. I don't know how can I ever repay you."

- "No problem, kid. Just be more mature next time."

And the Other God headed back to his bush.

"I hate to see Gods cryin'. At least I know that much now" he said to himself again.

The God stood like that for a second, looking at his pine tree lying on the ground, but one thought wouldn't let him be: "Next time?"

"Excuse me, sir!" he shouted at the Other God who was just about to sit comfortably in his usual spot.

- "You mean me?" But he knew who the God meant all along. He sighed because this much attention wasn't his thing - another lesson he learned today.

- "What now? What is it that I have to do?"

- "Oh, boy. About that?" he pointed the pine with a move of his head.

"Quite a mess, really. At least I believe it looks that way for ya. What you should do now - God only knows, but I tell you what. You go now to that bush of yours and sit there quietly. It's a perfect spot."

- "Perfect? For what?"

- "Patience, my boy. Patience. You wait there and watch if that pine lying over there doesn't do anything stupid."

Paweł Stelmach

Jeśli chcesz

zobaczyć w Żaku

swoje

opowiadanie,

prześlij je nam.

Czekamy na

Twoje prace!

Zapomniane filmy

Życie wewnętrzne

Tytuł: Życie wewnętrzne

Gatunek: dramat psychologiczny

Kraj: Polska

Rok premiery: 1987

Czas trwania: 86 min.

Reżyseria: Marek Koterski

Scenariusz: Marek Koterski

Główne role: Wojciech Wysocki, Maria Probusz, Joanna Sienkiewicz

W tym miesiącu chciałbym przypomnieć mało znany film jednego z najlepszych moim zdaniem polskich reżyserów. Obraz „Życie wewnętrzne” to dramat psychologiczny z charakterystycznymi elementami tragifarsy, który jest drugą, po filmie „Dom wariatów”, częścią sagi o Mianczyńskim.

Tym razem autor przenosi nas w świat Michała Mianczyńskiego (znakomita kreacja Wojciecha Wysockiego), który toczy swój marny żywot w ciasnym mieszkaniu na osiedlu, jakich mnóstwo mamy w całej Polsce. Od początku seansu wpadamy w sam środek „małżeńskiego piekła” głównego bohatera oraz wojny, którą toczy z całym otaczającym go światem. Michał wsiada do windy, a na widok wchodzącej do bramy sąsiadki błyskawicznie wciska przycisk i ucieka. Kobieta z furją krzyczy za nim: „Z dzieckiem na ręku tu jestem bołoto jedna wredna wścicka”. Agresja wydaje się być tutaj jedynym narzędziem rozwiązywania problemów i radzenia sobie z frustracją. Każdy dzień życia pana Michała podobny jest do poprzedniego: jazda windą, wynoszenie śmieci, obiad, majsterkowanie, kolacja, pokrzykiwanie na żonę, wieczorny spacer i nocne rojenia erotyczne. Z każdym „prez wczoraszem” i kolejnym porankiem czujemy przynębiającą i oblepiającą bohatera niemoc. Skutkiem tego jest wciąż wzburzająca agresja i wrogość do otoczenia. Jaki będzie kres tych zmagani jednostki z otoczeniem i samym sobą?

Film jest opowieścią z morałem o tym, że swoboda każdego człowieka ma swoje określone granice, a „swolność” jednych nie może być kosztem drugich”. Ludzie żyją w cywilizacji, w której ich drogi mogą przecinać się niezliczoną ilość razy. Każda akcja wywołuje reakcje i w tym kontekście należy chyba starać się nie

być społecznym szkodnikiem i pasyżem, jakim jest główny bohater „Życia wewnętrznego”.

W filmie pojawiają sceny i zwroty charakterystyczne dla utworów Marka Koterskiego. Znajdziemy tam zatem groteskowe sytuacje z codziennego życia szarego człowieka, w których każ-

dy z widzów może przejrzeć się jak w lustrze. Grozę budzą myśli, które mogą pojawić się w czasie oglądania, jak, przykładowo, następująca: „O nie! Ja też kiedyś tak miałem!” Dodatkowym charakterystycznym elementem jest język, jakim posługują się bohaterowie filmu, a w szczególno-

ści specyficzna składnia.

W 1987 roku Marek Koterski odebrał nagrodę za reżyserię filmu „Życie wewnętrzne” na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

Zapraszam do oglądania.

Lukasz Pierzchała



Muzyczne recenzje



Dave Gahan - Hourglass

Dave Gahan znany jest przede wszystkim jako wokalista Depeche Mode. Przez blisko 20 lat posłusznym śpiewał, co mu napisał Martin Gore, ale parę lat temu postanowił zabawić się w kompozytora i autora tekstów. Hourglass jest jego drugim solowym albumem i, podobnie jak pierwszy, budzi mieszane uczucia. Trudno nie pochwalić wykonania partii wokalnych, bo charakterystyczny głos jest największym atutem Gahana, ale już sprawy takie jak kompozycja, aranżacja czy teksty utworów pozostawiają wiele do życzenia. Brzmienie jest mocno elektroniczne, z elementami rocka, przez co przypomina młodszego, brzydszego brata ostatniej płyty DM - Playing The Angel. Niektóre melodie są całkiem przyjemne (zwłaszcza Saw Something, Insoluble, Kingom), ale zdarcza się zgrzyty, ocierające się o kakofonię (Deeper And Deeper). Tematyka piosenek, tak jak na poprzedniej solowej płycie, skacze między mroczną przeszłością autora, a naiwnymi miłosnymi kawałkami, co tworzy pewnego rodzaju sprzeczność. Przyznam, że przy pierwszym przesłuchaniu brzmiało to strasznie, ale zdążyłem się już przyzwyczaić i niektóre fragmenty podobają mi się coraz bardziej. Mimo wszystko, to raczej pozycja dla fanów DM, a nie nowych słuchaczy.



Katie Melua - Pictures

Powiadają, że trzeci album może albo utwierdzić pozycję wykonawcy, albo być początkiem końca jego kariery. Katie Melua może chyba być spokojna o swoją przyszłość sceniczną, bo jej trzeci album trzyma poziom. Może nie czuć już tak dobrze tchnienia świeżości, ale wciąż możemy się zanurzyć w tym samym pogodnym nastroju, który sprawia, że ciepły robi się na sercu już od pierwszych dźwięków. Czuć trochę więcej profesjonalizmu, który przynosi nieco powściągliwości, ale nie ujmuje to nie z radości, jaka wypełnia piosenki Katie nawet w tych bardziej bluesowych momentach. No właśnie, mamy tu całą gamę różnych brzmień, zaadaptowanych do jednego, charakterystycznego stylu. Jest trochę typowego popu, trochę bluesa, swingu, jazzu, a nawet nieco raggae i latynoskich dźwięków. Powiem szczerze, że nie znalazłem tu słabych punktów, ale szczególnie chciałbym wyróżnić utwory: Spellbound, Perfect Circle, singlowy If You Were A Sailboat oraz cover In My Secret Life, napisanej przez Leonarda Cohena.



Recoil - subHuman

Tak się złożyło, że przyszło mi omówić tym razem dwie płyty, pośrednio związane z Depeche Mode. Tą drugą jest najnowsze dziecko Alana Wildera - byłego członka grupy, który odszedł "na swoje" w 1995 roku. Recoil to przedsięwzięcie raczej niskobudżetowe - kolejne albumy powstają w prywatnym studio autora, który większość pracy wykonuje sam, a urozmaiceniem są gościnne występy zaproszonych wokalistów. Tym razem zaśpiewali dla Wildera mało znani artyści, których znalazł przez Internet: Joe Richardson i Carla Treviskis. Na krążku znalazł się siedem długich utworów, których charakter można opisać jako epickie brzmienia z elementami muzyki filmowej, ocierające się miejscami o bluesa i trip-hop. Można ich słuchać z pełnym zaangażowaniem - wtedy wciągają całkowicie na prawie 50 minut, ale można też puścić gdzieś w tle i cieszyć się przyjemnym podkładem. Moim skromnym zdaniem, najmocniejszym punktem płyty jest subtelne Allelujah, ale nie ma tu słabych kawałków. Płytę można nabyć także z dodatkowym krążkiem, zawierającym ambientowe wersje utworów.

Gil

Gil

Gil

DKF Politechnika zaprasza

Klasyka Kina Amerykańskiego

- Buster Keaton-College (1927) - 25 października 2007
- Meet John Doe (1941) - 8 listopada 2007
- Beat The Devil (1953) - 15 listopada 2007
- Suddenly (1954) - 22 listopada 2007

Jim Jarmusch

- Broken Flowers (2005) - 29 listopada 2007
- Truposz Dead Man (1995) - 6 grudnia 2007
- Kawa i papierosy Coffee and Cigarettes (2003) - 13 grudnia 2007

Na pokazy zapraszamy co czwartek na godzinę 19:00. Nasze kino to sala 329 (II piętro) w budynku A-1 Politechniki Wrocławskiej przy Wybrzeżu Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu.
Karnet na 5 wejść kosztuje 10 zł.

Więcej informacji oraz mapa dojazdu na naszej stronie: www.dkf.pwr.wroc.pl.

Zapraszamy również na nasze nowe forum.

Wiersz o cyberotyce

(fragment "Cyberiady" Stanisława Lema)

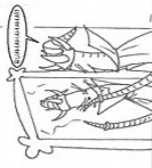
-Nie boję się, tylko się namyślałam - rzekł zirytowany Klapaucusz, usiłując wynaleźć najtrudniejsze z możliwych zadań, ponieważ nie bez słuszności sądził, że spór o to, czy wiersz ułożony przez maszynę jest doskonały, czy nie, trudno będzie rozstrzygnąć.

-Niech ułożysz wiersz o cyberotyce! - rzekł nagle, rozjaśniony. - Żeby tam było najwyżej sześć linijek, a w nich o miłości i o zdradzie, o muzyce, o Murzynach, o wyższych sferach, o mieszczusiu, o kazirodztwie, do rymu i żeby wszystkie słowa były tylko na literę C!

-A całego wykładu ogólnej teorii nieskończonych automatów nie ma tam czasem być?
-wrzasnął rozwiścieczony do żywego Trurl.
-Nie można stawiać tak krytycznych warunków...

Alte nie dokończył, ponieważ słodki baryton, wypełniając całą halę, odezwał się własnie:

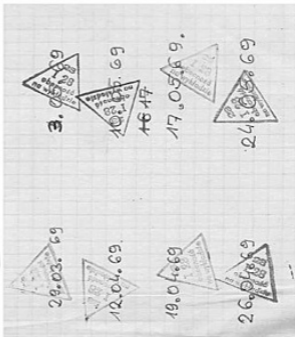
Cyprion cyberotoman, cynik, ceniąc czule
Czarnej córy cesarskiej cud ciemnego ciała,
Ciągle cytra czarował. Czerwieniła cała,
Cicha, co dzień czekala, cierpiąca, czuwała...
...Cyprion ciotkę caluje, ciszniejszy czarnule!



Maria Skłodowska-Curie
powiedziała:
"Trzeba mieć wyrozumiałość, i wiarę w siebie, i osiągnąć to za wszelką cenę."

Bohdan Smoleń powiedział:
"Nie mi tak dobrze w życiu nie wyszło jak wioły."

Albert Einstein powiedział:
"Wszyscy wiedzą, że czegoś na to się zrobił, i przychodził taki jeden, który nie wie, że się nie da, i on właśnie to robi."



Dawno, dawno temu, kiedy obecność na wykładach była obowiązkowa...



TietoEnator^{TE}

greater together.
Join our winning
Team!

TietoEnator jest europejskim koncernem specjalizującym się w zaawansowanych technologiach informacyjno-komunikacyjnych. Jesteśmy jednym z największych usługodawców branży informatycznej. Działamy w 30 krajach, współpracując z około 16 tysiącami ekspertów z całego świata. Cieszymy się opinią doskonałego i godnego zaufania partnera, dlatego wśród naszych klientów od lat znajdują się największe światowe przedsiębiorstwa. Skandynawska kultura i droga, którą konsekwentnie podążamy, pozwalają nam dostarczać niezbędnych odpowiedzi oraz innowacyjnych rozwiązań w naszej dziedzinie. Osiągnęliśmy już wiele, ale wciąż potrzebujemy takich ludzi jak Ty, by wspólnie osiągać kolejne sukcesy. Twoje umiejętności i profesjonalizm pomogą nam zrealizować śmiało zamierzenia. Rozpocznij swoją karierę z TietoEnator.

**Razem będziemy silniejsi.
Wspólnie zmienimy oblicze jutra!**

Odwiedź nas:
www.tietoenator.pl
www.greatertgether.pl

Rekreacja w dobrym stylu

MOSiR
WROCLAW

Aerobik
Siłownia
Tenis ziemny
Odnowa biologiczna

Opieka instruktora
Karnet Twoich potrzeb
Indywidualny program ćwiczeń
Dowolny wybór klubów fitness

www.mosir.wroc.pl
tel. 071 354 81 85



sponsor



SPISKA
Centrum Rekreacji
ul. Spiska 1

SZCZEPIN
Centrum Rekreacji
ul. Lubińska 53

ORBITA
Studio Fitness
ul. Wejherowska 2

MORSKIE OKO
Centrum Rekreacji
ul. Chopina 27

SĘPOLNO
Centrum Rekreacji
ul. Krajewskiego 2